

Jesli oglądaliście kiedyś serial Stranger Things to wiecie czym jest upside down, ale prawdopodobnie nie wiecie, że jest drugi świat, świat jak z koszmaru był inspirowany malarstwem, obrazami polskiego malarza. I to właśnie o nim będzie dzisiajszy podkast.

W dwa tysiące piątym roku pewien mężczyzna sprawdza swój telefon i widzi, że ma nieodebrane połączenie od artysty, dla którego pracował. Próbuje do niego zadzwonić, ale mężczyzna nie odbiera, więc jedzie do niego do domu i zastaje zamknięte drzwi. Kiedy w końcu udaje mu się dostać do środka, okazuje się, że artysta leży na balkonie martwy. Cały we krwi. Ktoś zadał mu wiele ciosów nożem, brutalnie go zamordował. Przez następne (ych) kilkanaście dni policja będzie szukać sprawcy. Po kilkunastu dniach aresztują fachowca i jego syna, i jego młodszego kuzyna. Okazało się, że fachowiec, który pracował dla Zdzisława Beksińskiego, bo to właśnie ten polski artysta został zamordowany, nie był zamieszany w to morderstwo, mordercą był jego dziesięcioletni syn, Robert, który chciał pożyczyć od artysty dziesięć tysięcy złoty, żeby spłacić gangsterów, którzy go śledzili. Kiedy malarz nie zgodził się i zaczął dzwonić do ojca chłopaka, ten młody człowiek uderzył go, a potem zadźgał go nożem. W ten tragiczny sposób skończyło się bardzo interesujące życie wybitnego polskiego artysty, którego obrazy przerażają, zaskakują, ale zupełnie nie oddają i nie reprezentują życia, jakie miał. Wbrew pozorom jego życie było dość spokojne i nieskomplikowane.

Beksiński urodził się w 1929 roku w Sanoku, który jest w województwie podkarpackim, a jeśli nie znasz dobrze województw w Polsce, Sanok jest w południowo-wschodniej Polsce, dość blisko Bieszczad. Czyli w bardzo ładnym i niezbyt zaludnionym kawałku Polski. Przed wojną mieszkało tam bardzo wielu Ukraińców i Żydów. Beksiński wspominał swoje dzieciństwo dość spokojnie. Mimo tego, że miał dziesięć lat kiedy wybuchła wojna i do Sanoka wkroczyli Niemcy. Nie mógł wtedy chodzić do normalnej szkoły, więc uczył się w tajnych kompletach, czyli w takiej tajnej, sekretnej szkole dla Polaków. Jego rodzina była dość zamożna, to znaczy bogata. Mieli własny dom. Jego rodzice byli wykształconymi ludźmi. Jego matka

chciała, żeby został pianistą, ale Zdzisław nienawidził ćwiczyć na fortepianie. Nienawidził tego to tego stopnia, że marzył o tym, żeby Niemcy spuścili bombę na ich dom i żeby ta bomba zniszczyła fortepian.

Według tego, co Zdzisław opowiadał potem, nie przeżył w ciągu wojny nic strasznego, natomiast jego znajomi mówili, że niejednokrotnie razem widzieli martwych ludzi na ulicach. Na przykład wtedy, kiedy sowieci wkroczyli do Sanoka i zabijali Niemców. Jaka była prawda? Nie wiemy. Wielu ludzi interpretuje obrazy Beksińskiego jako inspirowane wojną, ale czy tak było naprawdę? Czy możemy na tych obrazach zobaczyć wojnę, czy tylko wyobraźnię i koszmary artysty? Nie wiemy.

Po wojnie Zdzisław kolekcjonował pociski, czyli inaczej naboje albo ładunki wybuchowe, które pozostały w mieście po Niemcach. I chociaż był pewien, że wszystkie są nieaktywne, to pewnego razu, kiedy bawił się takim pociskiem, ten wybuchł i urwał mu końcówki palców lewej ręki. Od tamtej pory już nie musiał się martwić, że będzie musiał zostać pianistą.

Po szkole chciał zdawać egzaminy na akademię sztuk pięknych i zostać artystą, ale jego ojciec nie zgodził się na to i nakazał mu iść na architekturę. Beksiński skończył architekturę, a po studiach zaczął pracę w fabryce samochodów i autobusów. Projektował tam nadwozia do autobusów. Nie był zbyt pracowity, nie lubił swojej pracy, chociaż pracownicy wspominają go bardzo dobrze. Był podobno dosyć zabawnym i sympatycznym kolegą. Jednocześnie po pracy tworzył. Na początku fotografował, ale jego fotografia nie była zwykłym robieniem zdjęć. Jego fotografie były awangardowe. Do jego najbardziej znanych fotografii należy zdjęcie jego nagiej żony Zofii, której ciało jest oplecione, zawiązane sznurkiem. Ta fotografia nazywa się Gorset Sadysty. Później w dziełach Beksińskiego zawsze będzie można dostrzec tę fascynację ciałem, erotyką, sadyzmem i śmiercią.

Po pewnym czasie fotografia znudziła Beksińskiego, a może jeśli nie znudziła, to uznał, że jest niewystarczająca. Na fotografii nie mógł pokazać wszystkiego tego, co miał w głowie. W jego głowie wizje były dużo bardziej skomplikowane niż rzeczywistość. Zaczął rzeźbić. Coraz częściej jego rzeźby i fotografie

były doceniane. Na początku lat sześćdziesiątych miał nawet szansę dostać stypendium w muzeum Guggenheima w Nowym Jorku, bo dyrektor tego muzeum był w Polsce, zobaczył jego dzieła i zainteresował się nimi. Beksiński zdecydował, że pojedzie. Był już nawet spakowany. I w ostatniej chwili się rozmyślił. Zdecydował, że nie. Dlaczego? Bo miał problemy z brzuchem. Od zawsze chorował na nerwicę natręctw i niestrawność. Kiedy podróżował dostawał rozstroju żołądka, czyli po prostu biegunki. Był pewien, że długa podróż samolotem do Nowego Jorku sprawi, że będzie musiał ją spędzić w toalecie. Była to dla niego tak niekomfortowa myśl, że zdecydował się nigdzie nie jechać. Został w Sanoku, gdzie dalej tworzył w salonie, w mieszkaniu z żoną, matką i wkrótce synem.

Ani Beksiński, ani jego żona Zofia tak naprawdę nie chcieli mieć dzieci. Beksiński czuł wstręt do kobiet w ciąży i do małych dzieci. Bał się ich, ale społeczeństwo, ludzie, którzy ich otaczali – przyjaciele i rodzina mówili im „Musicie mieć dziecko!”. I jakoś tak ulegli. Zdecydowali się. W sześćdziesiątym trzecim urodził się ich syn Tomek. Relacja Beksińskiego z synem była trochę skomplikowana. Zdzisław miał nadzieję, że żona wychowa dziecko przez pierwsze lata, a potem będzie miał kolegę, kumpla, z którym będzie mógł rozmawiać o życiu i o sztuce. Nie był dla niego złym ojcem. Nigdy go nie bił. Nie stawiał mu granic. (Można powiedzieć, że Tomek był rozpuszczony.) Ale też nigdy nie przytulił swojego syna. Jego syn został znanym w Polsce dziennikarzem radiowym i tłumaczem. Jako pierwszy przetłumaczył na język polski filmy Monthy Pythona. I chociaż Monthy Python to komedie, Tomek nie był wesołym człowiekiem. Właściwie był bardzo ponurym człowiekiem. Do tego stopnia, że w 1999 roku popełnił samobójstwo i to nie był pierwszy raz, kiedy próbował to zrobić. To był tylko pierwszy raz, kiedy mu się udało.

Przed nagraniem tego odcinka obejrzyłam wywiad z Tomaszem Beksińskim w takim programie „Wywiad z wampirem”. To był bardzo popularny program w telewizji w latach dziewięćdziesiątych. Prowadzący ciągle pytał Tomasza o sztukę jego ojca. Zapytał go „Czy masz w domu obrazy ojca?”. Tomasz odpowiedział: „Tak, ale te starsze, pejzaże. Nie chcę mieć tych strasznych koszmarów na ścianach. Wystarczy, że się wśród nich wychowałem i może dlatego jestem teraz taki smutny.”

A więc Beksiński nie pojechał na stypendium do Nowego Jorku. Został w Sanoku. Dalej pracował w Autosanie, ale w końcu został zwolniony. Za lenistwo i za to, że buntował pracowników, mówił im, że nie powinni pracować na nadgodzinach za takie małe pieniądze. Od tamtej pory został już artystą na pełny etat. I właśnie wtedy porzucił też rzeźbę i zaczął malować. Jeśli przyjrzy się jego obrazom, bardzo często możecie zobaczyć wpływ architektury. Czasami ciało człowieka jest jednocześnie budynkiem. Zwykle postaci nie mają twarzy. Często są nagie. Na jednym z obrazów na drugim planie widzimy płonące budynki, z których ucieka jakieś stworzenie. Nie człowiek i nie insekt. Widzimy to stworzenie na pierwszym planie.

Żaden z obrazów i żadne dzieło Beksińskiego nie miało tytułu. Beksiński nie chciał narzucać nikomu interpretacji swoich obrazów, dlatego niektórzy próbują szukać w nich jakichś ukrytych znaczeń, a inni zwracają uwagę wyłącznie na kwestie estetyczne. Jak dla mnie niektóre z tych obrazów rzeczywiście są piękne, inne sprawiają, że dostaję gęsiej skórki i myślę sobie, że całe szczęście nie mieszkam takich koszmarów. A może Beksiński po prostu jadł za dużo przez snem i potem miał takie okropne wizje w nocy! Zostawię wam w notatkach link, żebyście mogli obejrzeć sobie jego najbardziej popularne obrazy. Jak tylko je zobaczycie to od razu zrozumiecie, jak bardzo „Stranger Things” było inspirowane jego obrazami. Wyglądają praktycznie tak samo strasznie.

Co bardzo ciekawe Beksiński wcale nie był takim ponurym człowiekiem. Tak naprawdę był pogodny, wesoły, uprzejmy. Wszyscy mówili, że miał duże poczucie humoru. Może nie był bardzo towarzyski, ale miał wielu przyjaciół, z którymi wymieniał długie, długie listy. Chciał pisać, ale nie bardzo potrafił. Jego mistrzem był Gombrowicz. Próbował go naśladować, ale bez skutku i ostatecznie porzucił literaturę.

Przed śmiercią syna jeszcze dwie inne śmierci zaznaczyły ważne momenty w życiu Beksińskiego. Po pierwsze śmierć jego matki, która mieszkała z nim i jego żoną do końca życia. Była bardzo chora, więc Zofia beksińska musiała się nią zajmować, a potem w dziewięćdziesiątym ósmym – śmierć żony. Kiedy znajomi pytali Beksińskiego „Dlaczego opiekujesz się matką? Przecież możesz zatrudnić pielęgniarkę albo oddać ją

do domu opieki?” Beksiński opowiadał, że podczas wojny znajomy Żyd przedostał się z getta żydowskiego do miasta i przyszedł do ich domu. Poprosił ojca Beksińskiego o ukrycie. Ojciec odmówił. I ten znajomy mężczyzna został w końcu wywieziony do obozu, gdzie umarł. Więc artysta mówił, że nie mógłby sobie wybaczyć, gdyby nie zaopiekował się swoją matką, tak jak nie wybaczył swojemu ojcu, że nie zaopiekował się znajomym Żydem.

W dwa tysiące szesnastym roku Jan Matuszyński wyreżyserował film o rodzinie Beksińskich. Ten film jest pod tytułem „Ostatnia rodzina”. Nie jest łatwo go znaleźć, ale przy odrobinie szczęścia uda Wam się go obejrzeć. Film zdobył kilka filmowych nagród w Polsce i pomaga zrozumieć, kim naprawdę był Zdzisław Beksiński.

W tym odcinku mieliśmy dużo skomplikowanych słów, więc zdecydowałam, że przypomnę wam kilka z nich, żebyście mieli szansę się nauczyć.

Na początku odcinka powiedziałam, że morderca zadźgał artystę. Dźgać to uderzać kogoś lub coś ostrą częścią noża, długopisem, ołówkiem, generalnie czymś ostrym.

Następne trudne słowo, którego użyłam to wkroczyć. Niemcy wkroczyli do Sanoka, a potem Rosjanie wkroczyli do Sanoka. Generalnie wkroczyć to szybko wejść. Ty też możesz wkroczyć do mieszkania.

Kolejna fraza to spuścić bombę. To znaczy po prostu zbombardować, ale możesz też spuścić wodę w toalecie.

Wspominałam, że Beksiński miał nerwicę natręctw, czyli robił wiele rzeczy obsesyjnie i nerwica też powodowała u niego niestrawność i rozstrój żołądka. Kiedy zjesz coś starego, nieświeżego będzie boleć cię brzuch. Wtedy możesz powiedzieć, że masz niestrawność i musisz na przykład napić się rumianku.

Następna fraza to czuć wstręt, to znaczy czuć się bardzo źle, myśląc o czymś lub widząc coś. Coś obrzydliwego, na przykład martwe ciało albo biegunkę.

PD065 O sympatycznym malarzu Beksińskim i jego *stranger things*

Stawiać komuś granice to znaczy ograniczać, mówić stop, pokazywać, gdzie jest limit. Tej frazy używamy często o dzieciach. Rodzice stawiają dzieciom granice. Mówią, co im wolno, a czego im nie wolno. Dzieci, które nie znają granic, którym wszystko wolno, często są rozpieszczone. To jest negatywne słowo. Rozpieszczone, albo czasami mówimy też rozpieszczone.

Syn Zdzisława Beksińskiego popełnił samobójstwo. Popełnić samobójstwo to oczywiście zabić się. Można też popełnić zbrodnię albo popełnić grzech.

Ponury. Mówiłam, że Tomasz Beksiński był ponury, to znaczy smutny, w złym humorze, przygnębiony, z depresją (w depresji). Ponure może być też mieszkanie lub pokój, które nie ma wystarczająco dużo słońca.

I ostatnie słowo to: odmówić. Odmawiać/ odmówić to znaczy powiedzieć „nie”.